



Widziane z galerii

2020-06-24

Kryterium uliczne w sieci

Ryszard Kozik

W dyskusji o zmianach wprowadzonych na krakowskich ulicach biorę stronę pieszych i rowerzystów. Ale mam jej już dosyć, tak wiele w niej agresji.

- Kiedyś to media były wyrazicielami emocji, teraz ludzie mają inną przestrzeń do ich wyrażania i wydaje im się, że tylko to ich forum jest ważne. Przykładem może być dyskusja wokół wprowadzonych ostatnio zmian ograniczeń ruchu - z jednej strony padają argumenty, że ekologia, bezpieczeństwo, a z drugiej ostre opinie, że nie trzeba tego robić. Sporowi towarzyszy mnóstwo emocji i jest dążenie nie do porozumienia, przekonania, a do obalenia drugiej strony - mówił zastępca prezydenta Krakowa Bogusław Kośmider podczas debaty „Samy rządźmy się najlepiej!”, zorganizowanej przez Muzeum Krakowa na 30-lecie samorządu. Zgadzam się z nim w pełni. Już wcześniej relacje na linii kierowcy - rowerzyści - piesi nie układały się, delikatnie mówiąc, wzorcowo. Teraz mamy do czynienia z otwartą agresją.

Krakowscy kierowcy przywykli przez lata, że organizacja ruchu w mieście była im podporządkowana. Wprowadzane ograniczenia, mające poprawić bezpieczeństwo pieszych i rowerzystów, wywołały więc furię. W jej kontekście zabawnie wybrzmiewają te bardziej absurdalne argumenty, np. taki, że ulic nie powinno się malować na czerwono, bo to nieestetyczne i musi się tym zająć konserwator zabytków.

Rozumiem, że wiele osób zostało zaskoczonych zmianami w organizacji ruchu, a poranne korki nikomu nastroju nie poprawiają. Czy jednak konsultacje - nawet najdłuższe - w tej sprawie mogłyby doprowadzić do kompromisu? Obserwując „wymianę zdań” (nie mylić z wymianą ognia) na ten temat, jestem pewien, że nie. To decyzje z gatunku tych, które politycy muszą podejmować na własną odpowiedzialność, starannie wyważając wszystkie za i przeciw.

Jak zakończy się spór? Moim zdaniem wygrają kierowcy, bo to lobby silniejsze i głośniejsze, zdolne wyrzucić większą presję na rządzących.

Do atmosfery towarzyszącej tej „dyskusji” mam dość osobisty stosunek ze względu na wydarzenie z długiego weekendu majowego. Oburzyłem się wtedy na facebookowej grupie Nowohucianie, że miejscowa lodziarnia - mimo obowiązującego nakazu noszenia maseczek na wolnym powietrzu - sprzedaje lody w waflach (które potem ludzie jedli, a maseczki oczywiście wcześniej zdejmowali). Przyznałem też, że dzwoniłem na Straż Miejską. Wylała się na mnie wtedy fala hejtu. Wymianę zdań przestałem śledzić ok. 22.00, gdy liczba komentarzy (w większości agresywnych, w tym tych sugerujących przemoc wobec mnie) przekroczyła 300. „Dyskusja” toczyła się podobno do drugiej w nocy, gdy została - wskutek nieporozumienia - skasowana przez moderatorów.

Nie przejąłem się wówczas tym, co o mnie pisano, ani agresją. Przeraziła mnie masowość bardzo negatywnych komentarzy, która oznaczała, że wszyscy jesteśmy już bardzo zmęczeni ograniczeniami, a wielu z nas byłoby skłonnych je łamać lub bronić tych, którzy je złamali. W



**Magiczny
Kraków**

minionym miesiącu dużo ograniczeń zniesiono, a te wciąż obowiązujące wiele osób jawnie lekceważy. W efekcie wczoraj (piszę tekst 9 czerwca) mieliśmy rekordową liczbę zarażeń od początku pandemii (599). Takiego rozwoju sytuacji się obawiałem.

Nie piszę tego teraz, żeby się pochwalić „a nie mówiłem”. Marny to powód do satysfakcji. Nie mam też większych nadziei, że dyskusje w sieci nabiorą bardziej cywilizowanego charakteru, a argumenty zajmą miejsce emocji. Już dawno zamieniły się niestety w kryterium uliczne, i nie mam na myśli formy wyścigu kolarskiego.

Ryszard Kozik - z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”, pracownik Muzeum Krakowa.